

maj/czerwiec 2015



KOMOTYWA



Nie taki chemik
straszny!

Złodziejka uczy jak
żyć

Myślę więc ...znikam?

Wspomnienia redaktorów
absolwentów

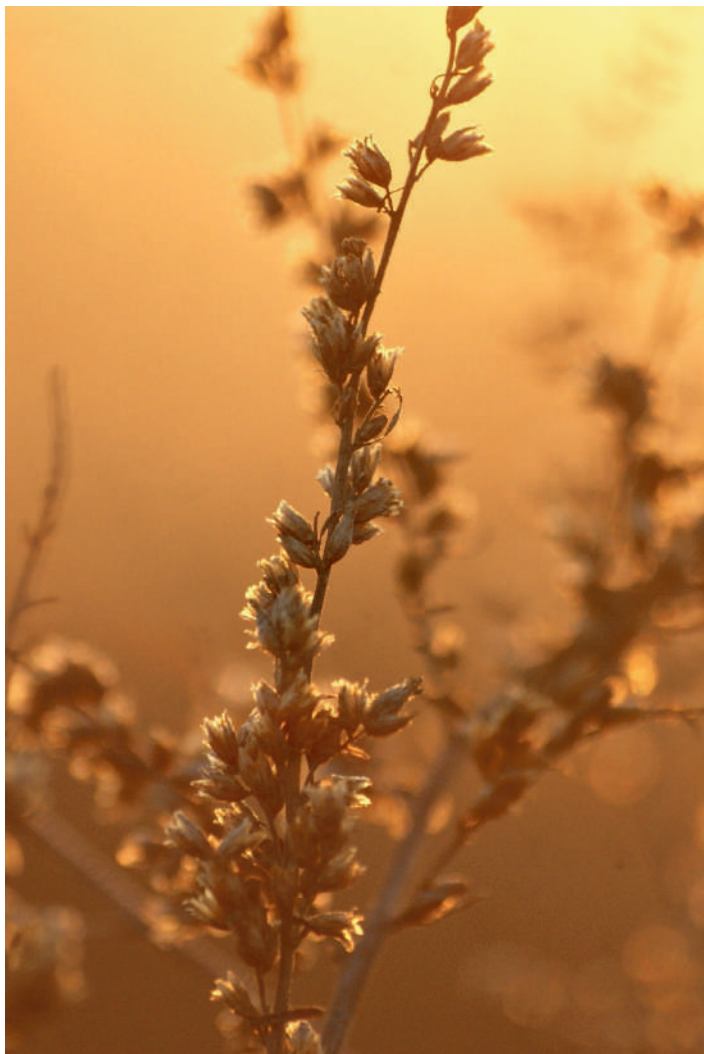
Szybsi niż PKP...

Witajcie! Może myśleliście, że ta nasza LOkomotywa zawiesiła kursy na prawie miniony już rok szkolny albo co gorsza ..się wykołosała. Nic z tych rzeczy! Musieliśmy ją nieco podrasować, wprowadzić kilka zmian technicznych, odświeżyć przedziały i ...voila! Z radością powracamy na tory I LO w Złotowie :)

Co nowego u nas? Przede wszystkim zmiany w kadrze redakcyjnej. Tak to już w życiu się układa, że jest czas powitań, ale jest też czas pożegnań. Dla nas - „starej” części ekipy, to już niestety ostatnia stacja – dojechaliśmy do celu i musimy wysiąść. Wiemy jednak, że każdy koniec jest też nowym początkiem. Z ufnością zatem oddajemy Wam - młodym sterowanie nad całą tą maszyną. Drogi Czytelniku jeśli interesujesz się czymś, o czym chciałbyś się podzielić z innymi, a może zwyczajnie masz ochotę wyrazić swoje zdanie – zapraszamy Cię do wstąpienia w szeregi redakcji!

A co w numerze, który przygotowaliśmy na koniec? Połączyliśmy znane i lubiane myśli „staruchów” z powiewem świeżości, który wnieśli ze sobą nasi młodszy koledzy. Jest tu coś dla miłośników futbolu i psiaków – najlepszych przyjaciół człowieka. Jeśli lubisz czytać mamy dla Ciebie ciekawą książkę. Nauka, matura, szkoła Cię przerażają? Nie martw się - zobacz jak koledzy i koleżanki radzą sobie z negatywnymi emocjami. Singlu, nie jesteś jedyny w tej szkole, zajrzyj, a sam się przekonasz! „Nie taki diabeł straszny..” czyli coś czego na pewno nie wiesz o swoim nauczycielu! Mam nadzieję, że znajdziesz tu coś dla siebie. Nie trać czasu i daj się porwać na przejażdżkę z LOkomotywą!

Jagoda Szczygieł



fot. Klaudia Stecka

SPIS TREŚCI

Wysiadamy!	3
W oparach pytań „LOkomotywy”	6
Ze stresem na „ty”	7
Życie piłką się toczy	8
Myślę więc ...znikom?	10
Miłość w szkole	11
Nie taki chemik straszny!	12
Komunikowanie się w sieci	13
Jak nie zdać matury?	14
Jadę na wystawę ...psów!	15
Złodziejka uczy jak żyć	17

Wysiadamy!

„Pociąg ze stacji „I LO im. Marii Skłodowskiej-Curie w Złotowie” do stacji „Przyszłość Główna” wjedzie na tor „Czas” przy peronie „Na studia”. Planowany czas odjazdu rok szkolny 2014/2015. Prosimy o zachowanie cierpliwości, a starych pasażerów o odsunięcie się od krawędzi peronu.”

Milena Paluch:

„Moja przygoda z gazetką zaczęła się właściwie dzięki profesorowi Kaczmar-kowi, który poprosił mnie, żebym napi-sała okolicznościowy artykuł. Nie za bar-dzo widziałam siebie w tej roli, ale w końcu się zgodziłam i wraz z Łuka-szem stworzyłam swój pierwszy tekst. Pamiętam, że było to dla mnie duże wy-
z

Matylda Miareczko:

„W pierwszej klasie liceum dowiedzia-łam się o istnieniu „LOkomotywy”. Za-wsze lubiłam wyrażać swoją opinię na różne tematy, dlatego też zaciekawiło mnie jej istnienie. Moja poprzednia szkoła nie posiadała gazetki. Byłam cie-kawa, czy poradziłabym sobie w takiej odsłonie. Postanowiliśmy razem z przy-

ludzi, opowiadanie o rzeczach mi bli-skich, jak moje pasje i rodzinne tradycje. Dzięki gazetce bardzo rozwinęłam się pod wieloma względami. Poznałam fan-tastycznych ludzi i na każdym spotkaniu miałam możliwość skosztowania wy-śmienionych słodkości :) Jestem pewna, że takie doświadczenie są bardzo potrzebne w życiu młodego człowieka. Poszerzają



Fot. Katarzyna Dropiewska

wanie, dzięki któremu na stałe weszłam do redakcji. Ten czas był dla mnie cza-sem wyjątkowym, ponieważ dzięki „LO-komotywie” poznałam fantastycznych i kreatywnych ludzi, z którymi mogłam wymieniać się pomysłami i od których mogłam się czegoś nauczyć. Poza tym sama zawsze świetnie się bawiłam, pi-sząc kolejne publikacje. Cieszę się, że mogłam należeć do redakcji i tworzyć coś tak dobrego.”

jaciółką, że wybierzmy się na pierwsze spotkanie redakcyjne, które odbyło się w bardzo klimatycznym miejscu - zło-towskim Magazynie. Pamiętam olbrzymią porcję lodów i ciepłej szarlotki, któ-rą pani nam zaoferowała na wejściu. Cóż, takiego powitania chyba nikt by się nie spodziewał. Pamiętam ile ciekawych osób poznałam dzięki gazetce. Dla mnie było to oderwanie od spraw szkolnych i poruszanie tematów jak: recenzje fil-mów, historię znanych i mniej znanych

sposób postrzegania i rozumienia świa-ta. Kto wie może jeszcze kiedyś ktoś przeczyta mój artykuł w gazecie...”

Łukasz Klawunn:

„Można powiedzieć, że do ekipy LOko-motywy dołączałem stopniowo. Zaczęło się od pisanych okazjnie, pojedynczych tekstów. Na stałe w redakcji znalazłem miejsce dopiero w drugiej klasie. Spo-rym wyróżnieniem dla mnie było współ-tworzenie specjalnego numeru konkur-

sowego naszej gazetki. Wiązało się to jednak ze sporym stresem, bo tekst, który wtedy tworzyłem (dotyczący różnic pomiędzy złotowskim "miastem" i "zarzeczem") musiał być dopieszczony w każdym szczególe i posiadać unikalny charakter. Przyznam, że kilka nocy przez niego nie przespałem. Zadaniem, które zmusiło mnie do głębszego przemyślenia tematu był także wywiad z panią dyrektorem. Stworzenie pytań ciekawych i nieoczywistych to jedno, rozmowa w sześcioro oczu (na szczęście w tym zadaniu mogłem liczyć na pomoc Oli) to drugie, więc bez stresu się nie obyło. Udało nam się o dziwo uzyskać sporo informacji i nie podpaść dyrekcji! Mimo wszystko najpewniej czułem się w recenzjach filmowych i listach przebojów, tworzonych do gazetki. Były to interesujące i przyjemne zadania, które pozwalały na chwilę wytchnienia."

Kludia Stecka:

„Moja przygoda z LOKomotywą zaczęła się na początku nauki w Curie, kiedy to za namową koleżanki poszłam na spotkanie. Jeśli chodzi o pisanie artykułów, to najbardziej lubiłam pisać recenzje o książkach i filmach, a największą trudność sprawiało mi wybór, gdyż chciałam opisać każde ciekawe i godne uwagi dzieło (oj, a jest tego sporo). Jednakże oprócz pisania zajmowałam się robieniem zdjęć i to sprawiało mi największą radość, a załoga LOKomotywy zawsze mogła liczyć na moją pomoc, gdy potrzebowała fotografii do artykułu. Będę miło wspominać pracę w gazetce (w szczególności sernik, który pojawił się na jednym ze spotkań) i jestem dumna, że dzięki naszemu wysiłkowi zajęliśmy trzecie miejsce w Polsce w konkursie MAM MEDIA Forum Pismaków."

Matusz Konitzer:

„Było w szkole takie tajemnicze miejsce, z którego od czasu do czasu skapał na długiej przerwie jakiś smakołyk... miejsce spotkań „Lokomotywy”. Gazetki, w której zabawę rozpocząłem na począt-

ku II klasy. Kiedy teraz o tym myślę, to solą tej „pracy” zdają się być właśnie spotkania, na których prócz burzliwych dyskusji zawsze było miejsce na żarty i szerokie uśmiechy. Było w tym coś pozytywnego, że mogliśmy jedną grupą realizować naprawdę fajny projekt. Choć początkowo miałem pisać w gazetce tylko recenzje, to podjąłem się wielu innych zadań. Formą, która spodobała mi się najmniej jest wywiad, który jest właściwie oddaniem 80% tekstu komuś, kto zrobi to gorzej. Najmilej wspominam za-



Pokonkursowa fiesta

to pisanie wiersza, nad którym przy wielu zabawnych komplikacjach pracowaliśmy wspólnie z Jagodą do późnych godzin nocnych. Było to coś zupełnie innego, niż to nad czym do tej pory pracowaliśmy. Szkoda, że mogłem być częścią redakcji tylko przez rok, bo pierwsze zainteresowanie gazetką wyraziłem już w I klasie, kiedy usłyszałem od Dagmary, że „Lokomotywa” może wystartować w jakimś konkursie. Powiedziałem wtedy, że gdybym tylko był w redakcji, to na pewno byśmy wygrali. Przechwałki nie miały żadnego uzasadnienia, ale... niewiele brakowało :)"

Dagmara Litwinowicz:

„Najlepiej pisało mi się pracę pt.: „Pa-

miętnik osoby dojeżdżającej”, dzięki temu mogłam trochę ponarzekać swoją ciężką sytuację. (śmiech) A najlepiej zapamiętaną przeze mnie rzeczą będzie redakcyjna "burza mózgów" przy kawie i słodkościach!"

Aleksandra Terkiewicz - współredaktor naczelny:

„Praca w gazetce szkolnej była dla mnie nie lada wyzwaniem, gdyż nie miałam z nią wcześniej do czynienia. W moim przypadku zaczęło się od artykułu z

kółka filmowego, o który poprosiła mnie pani prof. Anna Dymek-Drwęcka. Nie zdawałam sobie jednak sprawy, że jest w tym jakiś haczyk. :D Niedługo po oddaniu swoich wypocin, dostałam propozycję zostania redaktorką naczelną wraz z Jagodą, której wtedy jeszcze nie znałam. I tak wyglądał nasz awans z laika na redaktora ☺ To co lubiłam najbardziej pisać to zdecydowanie recenzje książek, których tak wiele „połykam”. Wyzwaniem okazał się wywiad z p. Dyrektorem, który przeprowadzałam wraz z Łukaszem.

Niewątpliwie w pamięć zapadnie mi historia związana z konkursem, ponieważ gdy minął już termin kiedy powinniśmy dostać jakiegokolwiek informacje (czy zo-



W podróży do Katowic...

staliśmy laureatami czy nie) zdążyliśmy się już pogodzić, że tym razem nam się nie udało. I pewnego dnia na jednej przerwie, prof. Anna Dymek-Drwęcka przekazuje mi dobre wieści, że dotarł e-mail z zaproszeniem na galę rozdania nagród w KATOWICACH! Od razu pobiegłam szukać Jagody, która jeszcze nic nie wiedziała na ten temat. I choć może byłam postrzegana przez resztę uczniów jako dziwne zjawisko, przelatujące jak strzał przez korytarze w poszukiwaniu współnaczelnicy, to nie przejmowałam się tym, gdyż byłam w euforii. Jagoda przyjęła tą wiadomość równie entuzjastycznie jak ja. :D

I właśnie ta podróż do Katowic, udział w warsztatach, gala rozdania nagród, poznanie nowych ludzi z całej Polski zapadła mi w pamięci najbardziej ☺

Sama praca w gazetce była nie lada wyzwaniem. Będę miło wspominać ten czas, kiedy całą redakcją zasiadaliśmy razem, by przygotować kolejny numer naszej „LOkomotywy” ☺ "

Jagoda Szczygiel - współredaktor naczelny:

„Co ciekawe, samym istnieniem naszej gazety zainteresowałam się będąc jeszcze w gimnazjum, przeglądałam wtedy pierwszy numer na szkolnej stronie inter-

netowej z myślą i cichym pragnieniem, że może i ja kiedyś znajdę się w kadrze redakcyjnej. Nie sądziłam wtedy, że to małe marzenie spełni się już w połowie pierwszego roku nauki w Curie, kiedy dość nieśmiało zgłosiłam do tworzenia skromnego kącika kulinarnego. Do dziś pamiętam ile czasu poświęciłam na sformułowanie idealnego przepisu na muffiny z czekoladą i malinami! Szczerze mówiąc nie sądziłam wtedy, że moja funkcja w redakcji może urosnąć do rangi współredaktora naczelnego. Poczulałam się zaszczycona, choć nie ukrywam, że wtedy też nieco przerażona! (śmiech)



W oczekiwaniu na wyniki...

Chyba nigdy nie zapomnę chwili kiedy dowiedziałam się, że nasza LOkomotywa została laureatem ogólnopolskiego konkursu MAM MEDIA Forum Pismaków, a właściwie euforii w głosie Oli, gdy mi o tym mówiła. To był jeden z tych mo-

mentów, kiedy nie możesz uwierzyć, że coś dzieje się naprawdę. Można otwarcie powiedzieć, że był to największy sukces naszej wspólnej pracy, z którego jesteśmy niezmiernie dumni.

Praca w redakcji to przede wszystkim spotkania z ciekawymi ludźmi, rozmowy - wiele rozmów! W czasie lekcji, po lekcjach, w domu, w szkole - wszędzie! Dużym plusem jest możliwość rozwijania własnych zainteresowań i umiejętności, dzielenie się nimi oraz w moim jak i Oli przypadku ...podróżowanie. W ramach nagrody - jako redaktorki naczelne miałyśmy niebywałą możliwość uczestniczyć w warsztatach dziennikarskich w Katowicach, co było równie niezapomnianym doświadczeniem.

Jednak bycie redaktorem naczelnym to nie tylko zaszczyt, ale również ciężka praca, no nie Ola?

Ciągłe bycie w gotowości, dodatkowe spotkania z opiekunką p. profesor Anną Dymek-Drwęcką, przejmowanie najczarniejszej roboty w postaci przygotowania tekstów na ostatnią chwilę czy nawet oprawa graficzna. Wszystko te zadania były naszym obowiązkiem, jak również przyjemnością i doświadczeniem, które z pewnością zaowocuje w przyszłości. Dziękujemy!"

Redakcja

źródło zdjęć: archiwum szkolne

W oparach pytań LOkomotywy

Ks. Adrian Piecuch MSF maturę zdał w Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Pawła II w Rzeszowie w roku 2004. Siedem lat później został absolwentem Wydziału Nauk Teologicznych na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od roku pracuje w naszej szkole i nigdzie się nie wybiera. Przed wami ks. Adrian jakiego nie znacie!

Jestem...

Księdzem katolickim, Misjonarzem Świętej Rodziny i jestem z tego dumny.

Boję się...

Tak długo, jak jestem z Jezusem nie boję się raczej niczego.

Denerwuje mnie...

Bardzo nie lubię ignorancji. Bagatelizowanie pewnych rzeczy potrafi mnie wyprowadzić z równowagi.

Wierzę...

W Jezusa :)

Lubię w sobie...

Generalnie siebie lubię (śmiech). Nie mam większych kompleksów.

Przyjaciele...

Staram się mieć wielu przyjaciół. Lubię nawiązywać kontakty i chyba nieźle mi to wychodzi.

Mój nałóg to...

Jeśli przyjąć, że nałóg może być też pozytywny, to moim jest dawanie świadectwa o Jezusie.

Pasjonuję się...

Pismem Świętym, którego czytanie jest dla mnie jak spotkanie z Chrystusem. Jest to spotkanie z efektem "wow". Ilekroć czytam, to dowiaduję się czegoś nowego.

Płaczę gdy...

Wzruszają mnie trudne wydarzenia. Zwłaszcza, gdy ktoś opowiada o grzechu czy swojej trudnej sytuacji.



Szkoła to...

Fascynujące miejsce spotkania z młodym człowiekiem. Gdy sam byłem uczniem patrzyłem na to nieco inaczej, ale odkąd zmieniłem perspektywę, lubię szkołę.

Nigdy więcej...

Nie chciałbym, aby moje emocje brały górę nad rozsądkiem.

Mój aurotytet...

To Jan Berthier MS, założyciel naszego zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny, które zapoczątkował pod wpływem Ducha Świętego. Szczególnym aurotytetem jest św. Jan Paweł II. Jego życie i działalność to coś, co mnie inspirowało jako młodego człowieka, aby szukać czegoś więcej i wymagać czegoś więcej, niż inni ode mnie wymagali.

Prawdziwe szczęście to...

Zdaje się, że ksiądz tak musi powiedzieć, ale jestem o tym naprawdę przekonany: życie w łasce uświęcającej

Kiedy jest mi źle...

Otwieram Ewangelię i krzyczę do Pana Jezusa: pomóż mi w trudnej dla mnie chwili!

Wybaczam...

Tak, staram się wybaczzać wszystko. We wrześniu mój tata zginął w wypadku samochodowym. Udało mi się wybaczyć temu człowiekowi, sprawcy wypadku. Wielu ludzi mi się dziwiło, ale Jezus mówił: wybaczajcie. Oczywiście był to dla mnie ból, ale dzisiaj daje mi to dużo radości, takiej mocy, że potrafiłem wybaczyć i dzięki temu lepiej mi się żyje. Mi, bo nienawiść pogrąża mnie samego, a nie drugą osobę.

Najpiękniejsza książka...

Pismo Święte. A drugą jest "Wojownik Trzech Światów" Roberta Kościuszki. Coś jak katolicki Harry Potter, pokazujący życie wiarą na codzień, jak z Bogiem pokonywać nasze problemy. O książkach długo by mówić...

*Mateusz Konitzer
Zdjęcie: archiwum prywatne*

Ze stresem na „ty”

Sprawdzian, kartkówka, matura? Na samo brzmienie tych słów sporo osób dopada stres i rezygnacja. Czym jest stres? Uważamy go za wroga, podczas gdy on w wielu sytuacjach służy nam pomocą. Gdy wykonujemy częstsze wdechy, tlen szybciej dostaje się do mózgu, co umożliwia jego prawidłowe funkcjonowanie. Ponadto stres jest podstawowym czynnikiem rozwoju psychicznego. Niektórych motywuje, natomiast innych załamuje.

Co zrobić, aby „zaprzyjaźnić się” ze stresem? Na to pytanie odpowiedziała Martyna z klasy III d: „Na co dzień staram się nie popadać w panikę, która może być wywołana nadmiarem nauki. Po prostu systematycznie i sumiennie przygotowuję się do sprawdzianów i wtedy stres praktycznie nie występuje. Jeśli chcę odreagować, idę na długi spacer, czytam książki lub oglądam film”. Również Karina z klasy III d chętnie udzieliła wskazówki: „Na pewno moim lekiem na stres jest bieganie i słuchanie muzyki. Kiedy biegam, czuję się wolna i staram się nie myśleć o niczym złym. Zawsze w trakcie biegania w moich słuchawkach gra muzyka”. Są też tacy, którzy rzadziej mają do czynienia ze stresem. Jak twierdzi maturzysta Łukasz: „Codzienność szkolna rzadko stawia mnie w sytuacjach stresowych, ale faktycznie, raz na jakiś czas zdarza się, że natłok nauki i innych obowiązków wpędza mnie w poczucie bezsilności. Wtedy pomaga mi chwila wytchnienia, którą poświęcam zwykle na odpoczynek przy ulubionej muzyce, przeczytanie kilku rozdziałów książki albo obejrzenie jakiegoś filmu. Dobrze też rozejrzeć się dookoła. Każdy ma w klasie takie osoby, które zawsze mają wszystko zrobione na czas. Łatwiej można się zmotywować, myśląc „skoro oni mogą tak przez cały rok, to ja mogę chociaż ten jeden raz””. Słuchanie muzyki, oglądanie filmów, spacer, bieganie... Co na to Bartek z klasy II b? - „Ja nie mam jakiejś specjalnej filozofii na radzenie sobie ze stresem. Aby dobrze napisać sprawdzian czy nie wypaść źle przy odpowiedzi, moją sekretną bronią, jest sztuczne podtrzymywanie w sobie przekonania, że lubi się



jakąś dziedzinę, np. matematykę. Staram się przedstawić sobie masę argumentów za tym, że ją lubię, a o negatywnych nawet nie myślę i w ten sposób idzie jak po maśle, bo w końcu jak się coś lubi to dobrze się to robi, co nie?”. Wszystkie sposoby na radzenie sobie ze stresem są trafne, o ile skuteczne. Muzyka i sport cieszą się uznaniem uczniów. Są też osoby, które wybierają bardziej oryginalne metody. Jak powiada pierwszoklasistka Ewelina: „Kiedy jestem w domu i czuję stres, to najczęściej odpoczywam w ciemności albo śpiewam w miejscu, w którym nikt mnie nie słyszy. W szkole natomiast przed sprawdzianem staram się wszystko sobie przypomnieć i powtarzam sobie, że potrafię. W klasie, gdy odpowiadam, wy-

obrażam sobie, że wszyscy są śmiesznie ubrani”. Można również, tak jak Dominik z II d: „No to na przerwie można pograć sobie w karty i stresu nie ma”. ...pograć w karty.

Jeśli jeszcze nie „zaprzyjaźniłeś/aś się” ze stresem, posłuchaj rad kolegów i koleżanek ze szkoły oraz zastosuj się do nich. Pobiegnij, pośpiewaj, powtórz materiał, uśmiechnij się i sprawdź, czy słyszysz słowa „sprawdzian, kartkówka, matura”, nadal przesywają cię dreszcze. Powodzenia!

Marta Magalska

Zdjęcie: archiwum prywatne

Życie piłką się toczy

Ubiegłoroczne zmagania piłkarzy o najbardziej prestiżowe ze wszystkich sportowych trofeów, jakim jest Puchar Świata skupiły na sobie uwagę całego globu. Pobite zostały kolejne rekordy popularności i chyba nikt już nie ma wątpliwości, że piłka nożna to najważniejsza dyscyplina sportu dla milionów ludzi na całym świecie. Jednak wpływy futbolu wykraczają daleko poza granice sportu.

Malkontenci łapią się za głowy: Dwudziestu dwóch chłopca ugania się za piłką, kopiąc się po nogach, a ludzie chcą to oglądać; świat oszalał. Z tym ostatnim nie sposób się nie zgodzić. Futbolowa gorączka trwa w najlepsze, zraszając na stadionach i przed telewizorami tłumy fanatyków. Sedno sprawy oddają słynne słowa Billa Shankly'ego, szkockiego trenera z czasów powojennych: niektórzy ludzie uważają, że piłka nożna jest sprawą życia i śmierci. Mogę zapewnić, że to coś o wiele ważniejszego. W podobnym tonie wypowiada się jego kontrowersyjny kolega po fachu Slaven Bilić, który decydując się na krok odwagi - i to taki, poczyniony siedmiomilowym butem - publicznie stwierdził, że pięknem futbolowi nie dorównują nawet kobiety. Na czym polega więc piłkarski fenomen? Dlaczego tak bardzo zachwycamy się właśnie tą dyscypliną sportu? Starsi wskażą na bogatą historię, pasjonaci będą szukać głębi, a dla kibiców liczą się po prostu wielkie emocje. Bo czy znajdzie się choć jedna osoba obojętna na pamiętny taniec J. Dudka w bramce Liverpoolu? Ale zacznijmy od początku...

Futbol jak wirus

Kto wie, czy cieszylibyśmy dzisiaj oczy wspaniałymi zagraniami, gdyby nie... rewolucja przemysłowa. Za początki piłki uznaje się właśnie ten okres historii Anglii, kraju słusznie określanego mianem ojczyzny futbolu. Władcy przejęci słabą kondycją zdrowotną swoich mieszkań-



ców zaczęli propagować sport, którego uprawianie dotychczas powszechnie ganiiono. Ze swojej szansy skorzystali fani piłki kopanej. Początkowo grano głównie w szkołach, gdzie każda miała swoje własne zasady gry. Jak się łatwo domyślić, mocno utrudniało to rywalizację między uczelniami. Problem ten nie trwał jednak długo. Zapaleni miłośnicy tego kształtującego się dopiero sportu zgromadzili się w 1848 roku w Cambrid-

ge i utworzyli liczący raptem 11 punktów, pierwszy kodeks gry w football. Zasady te nie przetrwały próby czasu, ale stały się inspiracją do dalszych przemian. Już 9 lat później z inicjatywy pozbawionych miejsca do gry absolwentów powstał pierwszy w historii klub piłkarski - Sheffield FC. W ślad za nimi podążyli inni i w ten sposób powstała baza do

przeprze-
wadzenia
pierw-
szych
rozgry-
wek. Gra
rozkwita-
ła na Wy-
spach,
choć
oczywi-
ście nie
w takiej
formie,
jaką zna-
my. Nie
było po-
przezki,
nie było
rzutów

karnych, nie było kartek ani zmian. Były za to "zabijające grę" spalone. Ale czy było nudno? Z pewnością nie. Football niczym wirus opanowywał kolejne regiony. Konsekwencją rosnącego zainteresowania futbolem było założenie w 1904 roku FIFA, czyli Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej.

Fifę początkowo współtworzyło 8 zachodnioeuropejskich państw. Co ciekawe, nie było wśród nich butnych Angli-

ków, którzy twierdzili, że jeśli ktoś ma decydować o losach ich gry, to tylko oni sami. Sport jednak zdecydowanie częściej łączy, niż dzieli. Ogromny potencjał, jaki tkwi w futbolu ujawnił się podczas pamiętnego „meczu pokoju”. Został on rozegrany w Boże Narodzenie 1914 roku, podczas walk na ciągnącej się od Morza Północnego po granicę francusko-szwajcarską linii frontu. Walczący w I wojnie światowej żołnierze brytyjscy i niemieccy, zmęczeni walką w najgorszych od lat warunkach pogodowych, zdecydowali się 25 grudnia na 48-godzinne zawieszenie broni. Długo wyczekiwanej chwili wytchnienia towarzyszyły śpiewy i wymiana towarami. W pewnej chwili z niemieckiego obozu padło nieśmiało pytanie: zagracie z nami mecz? Anglików nie trzeba było namawiać. Ba, mieli nawet piłkę! I oto po placu pokrytym zmrożonym błotem biegało 22 szczęśliwych mężczyzn, kopiących się po nogach... ale to nie było szaleństwo. Był to najpiękniejszy akt człowieczeństwa, na jaki stać było żołnierzy: pozbawiony nienawiści i wszechobecnej krwi. Jeden z uczestników bez wahania nazwał później to wydarzenie wyjątkowym dniem w historii świata.

Jak połączyć magię sportu z zasobami społecznymi najlepiej wiedział Jules Rimet, skromny francuski społecznik i wizjoner, a przede wszystkim pomysłodawca pierwszego turnieju o mistrzostwo świata. Urugwajski mundial z 1930 roku w pełni odbył się w Montevideo, gdzie od podstaw, dzięki tytanicznej pracy robotników, w ciągu roku powstał 80-tysięczny Estadio Centenario (dla porównania Stadion Narodowy pomieści 58500 fanów, a powstawał... odrobinę dłużej). Oczywiście, przebieg premierowego mundialu daleki był od współczesnej formy. Do rywalizacji przystąpiło zaledwie 13 reprezentacji, a drużyny europejskie dotarły na turniej po 2 tygodniach rejsu. Na dodatek mecz między drużynami Rumunii i Peru odbył się przy obecności niespełna 300 osób, czyli mniej więcej

tytu, ilu przychodzi na spotkania Sparty Złotów w klasie okręgowej. Turniej pomimo tego okazał się sukcesem i od tego czasu, z przerwą na 42' i 46' rok, mecze o Puchar Świata odbywają się co cztery lata, a o mundialowych emocjach nie tylko się mówi, ale i pisze książki.

Teatr marzeń i piłkarski kościół

Zjawiska tego nie sposób wyjaśnić prostymi słowami. Mecz coraz częściej określany jest mianem spektaklu, a słynny Old Trafford to po prostu teatr marzeń. Futbol odnalazł swoje miejsce w kulturze jako męski odpowiednik wyciskaczy łez. Za powód takiego stanu rzeczy najczęściej podaje się jego uniwersalność. Grać można bowiem na całej szerokości geograficznej. Piłka nie dzieli na lepszych i gorszych, a wręcz wyrównuje szanse. Chyba każdy chłopiec z północnej Afryki uganiający się za piłką po piaszczystym żwirze marzy o tym, by zostać piłkarzem pokroju Arjena Robbena czy Zlatana Ibrahimovicia. Sport i wysiłek, jaki te dzieciaki wkładają w ćwiczenia jest dla nich często ucieczką od przykrej rzeczywistości i szansą na lepsze jutro. W Argentynie z kolei futbol ustępuje jedynie Bogu. Wątpiący, aby zrozumieć powagę tych słów, powinni udać się do Rosario, gdzie od ponad 20 lat działa kościół Diego Maradony, a w dniu jego urodzin grupa ok. 40 tys. wyznawców śpiewa pieśni ku chwale piłkarskiego idola.

Namiastki futbolowego szaleństwa doświadczamy również w Polsce. Futbol wdarł się w życie każdego z nas, czy nam się to podoba, czy nie. Pamiętacie wilką mobilizację podczas Euro 2012? Każdy (nawet mimo woli) znał wyniki najważniejszych meczów i nazwiska najlepszych zawodników. Sprawą, która zdecydowanie psuje pozytywny obraz piłkarskiego świata, od dłuższego czasu zdaje się być kwestia rasizmu. Paradoksalnie, nie ma zakrojonej na szerszą skalę kampanii wytoczonej przeciw rasizmo-

wi, niż słynne "Say no to racism" z udziałem najpopularniejszych ludzi piłkarskiego świata.

W życiu piękne są tylko chwile

Bilety, reklamy i prawa transmisyjne bezsprzecznie rządzą dzisiejszym sportem. Zdarza się, że przez wielkie pieniądze miłość do piłki zdaje się tracić sens. Wtedy jednak na trybunach gromadzą się dwie wspólnoty fanów, przybyłe wspierać swoje drużyny i – trzeba to powiedzieć – bezwstydnie okazują czystą radość: śpiewając, tańcząc, krzycząc, bawiąc się. Na boisko wychodzą zawodnicy, którzy oprócz włosów postawionych na żel i drogich samochodów zazwyczaj mają też ambicje.

Pierwszy gwizdek sędziego przenosi cały stadion w inną, odrealnioną przestrzeń. Rozpoczyna się mecz – rywalizacja, w której (zupełnie jak w życiu) wiele zależy od szczęścia, ale jeszcze więcej od współpracy, współdziałania całej drużyny. Kibice to kochają. Tak samo jak błędy sędziowskie! Są one kwintesencją tego sportu! Ważniejszy jest tylko moment wpadania piłki do siatki. Moment zatrzymania, gdy stadion wypełnia się antagonistycznymi emocjami: trudną do opanowania radością i bezbrzeżnym smutkiem. W powietrzu przewija się najbardziej pozytywne słowo na świecie, czyli GOL!!! I tutaj pojawia się sedno całej sprawy. Futbol nie elektryzuje od pierwszej do dziewięćdziesiątej minuty, momentami bywa monotony i przerażająco nudny. Futbol to najzwyczajniej te wyjątkowe chwile, na które warto czekać. Jak w życiu...

Mateusz Konitzer

źródło zdjęcia: <http://www.exposureguide.com>

Myślę więc... znikam?

Myślenie... Czynność nieobca człowiekowi. Czy na pewno? Podobno nie ma rzeczy niepodważalnych...

Współcześnie odchodzi się od założeń scholastyki, uznajemy równość intelektualną ogółu ludzkości. Zakładamy, że każdy z nas posiada zdolność myślenia abstrakcyjnego, zupełnie niezwiązanego z rzeczywistością. Chodzi o refleksję nad czymś, co wykracza poza ramy powierzchniowego poznania zmysłowego – tu puszczam oko do wszystkich empirystów. Empiryzm to, mówiąc po krótku, konstruowanie wiedzy o świecie, oparte na zmysłach. Jednak to, co na co dzień buduje naszą świadomość, trudno nazwać empiryzmem. Przecież nie zastanawiamy się nieustannie nad tym, co zarejestrowały zmysły, odnosimy się do tego powierzchownie.

Chodzi mi raczej o myślenie o myśleniu. O chwilę, w której świadomie stawiamy sobie pytania o to, co w życiu najważniejsze: prawdę, dobro i piękno. To moment graniczny, wejście na poziom abstrakcji – przywołanie czegoś oderwanego od teraźniejszości i rzeczywistości. Chodzi mi o proces, który współcześnie jest nierzadko wartościowany negatywnie – za bardzo filozofuję? Zwróćcie uwagę na pejoratywny wydźwięk tego sformułowania – czyżby myślenie stało się zakazane, śmieszne, niepotrzebne? A co z kartezjańskim „Cogito ergo sum” – „Myślę więc jestem”?

Philosophia czyli umiłowanie mądrości. Nie zawaham się przed ujęciem filozofii jako wszechnauki. Dlaczego? Prekursorzy przeróżnych dziedzin wiedzy byli właśnie filozofami. Ot, na przykład Demokryt – badacz nauk ścisłych. To on jest założycielem starożytnego atomizmu. Według Demokryta prawdziwe poznanie wychodzi od zmysłów, jednak niezbędny jest przecież rozum, który odróżnia złudne własności zmysłowe, od właściwej poza nimi leżącej istoty. To co



właściwe, prawdziwe i trudne do pojęcia, to czego szuka filozofia składa się z niepodzielnych cząsteczek, pozostających w ciągłym ruchu, zwanych atomami. Są to najmniejsze cząsteczki jakie istnieją w przyrodzie. Mają one różny kształt i wirują w pustej przestrzeni – w próżni, bowiem byt nie jest bardziej realny niż niebyt. Mówiąc prościej: nie ma dnia bez nocy, miłości bez nienawiści, nieba bez piekła, atomu bez próżni. Próżnia jest elementem równie niezbędnym jak same atomy. Nadążacie? Z połączeń tych cząsteczek i różnych kombinacji powstają poszczególne ciała i światy, których istnieje nieskończenie wiele. O połączeniu się pewnych atomów w jedną całość decyduje ich podobieństwo: te najdelikatniejsze, najgładsze atomy tworzą duszę, która wskutek tego może przenikać całe ciało, niemniej jednak jest materialna i podlega rozkładowi. Uwaga teraz będzie dopiero zjawiskowo: Demokryt twierdził, że atomy duszy rozsięte są w powietrzu i człowiek wciąga je wraz

z oddechem. System Demokryta jest materialistyczny, materialistyczna jest również jego etyka, według której pogoda ducha jest najwyższym dobrem, stąd nadano Demokrytowi przezwisko „śmiejącego się filozofa”. Demokryt był znakomitym przyrodnikiem w starożytności, a swe poglądy oparł na wyjaśnianiu zjawisk przyrodniczych na zasadzie mechanicznej konieczności.

Powiecie: no i gdzie tu humanistyka? Odpowiedź jest naprawdę prosta: całość, którą nazywamy nauką, została stworzona na skutek umiejętności wychodzenia poza schemat. Myślenie abstrakcyjne nie tylko sprzyja poznaniu świata, ale również odpowiada za formowanie człowieka, jego poglądów i wrażliwości. Filozofia, może pomagać w życiu codziennym! Jak? Wróćmy do Kartezjusza: „Cogito ergo sum”! To stwierdzenie potrafi rozwiązać wszelkie rozterki w najbardziej tragicznych momentach życia. Okazuje się bowiem, że wszystko jest zwodniczą grą słów. Nie mamy dowodów na to, że ist-

nieje Bóg. A czy istnieje świat? Jaką masz pewność, może to tylko sen? Może ja – ty, może tak naprawdę wcale nas nie ma? Tu z odpowiedzią przychodzi filozofia: niemożliwością jest POMYŚLEĆ, ŻEBY NIE MYŚLEĆ. Zatem nieodderwalną istotą ludzkiego bytowania jest myślenie. Przynajmniej w większości

przypadków... Nie odbierajmy sobie możliwości myślenia, nie oszczędzajmy tlenu poprzez wyłączenie niektórych funkcji życiowych, które – jak się okazuje – są niezbędne by istnieć, a nie tylko być. Zachęcam do filozofowania...

Kewin Nowakowski

źródło zdjęcia:
<http://www.moreintelligentlife.com>

Miłość w szkole

Usiądź i pomyśl, czym jest miłość. Odpowiedź wydaje się być oczywista: uczucie między dwojgiem ludzi, silna więź (nie, nie taka jaka jest między studentem a książką, bardziej taka między chłopakiem a jego samochodem). Pojęcie to możemy interpretować na wiele sposobów, ale ja chcę się skupić na analizie miłości w szkole.

I tutaj pojawia się rzeka skojarzeń... Na myśl przychodzą mi pary uroczo trzymające się za ręce przez cały czas, dosłownie caaaaly czas, i od razu rodzi się w mojej głowie pytanie: czy im się te ręce nie poca?!. Albo czy ten pot tak im skleił te ręce, że nie mogą ich oderwać?!. Od zawsze mnie to zastanawiało. W sumie odpowiedzi nie znam nadal.

Zastanawia mnie też, jak daleko można posunąć się do manifestowania uczuć w miejscach publicznych, na przykład w szkole. Czasami zakochanym wydaje się, że są incognito, całkowicie nie-

widzialni! Stety – niestety: powiedzmy sobie wprost, wszyscy to widzimy!

Zbliżają się wakacje – najwyższy czas się zakochać! Zgodnie z prawem natury – ludzie lgną do siebie, okazując uczucia wszędzie gdzie się da. Z zakamarków wyłania się coraz więcej par, które będą się tulić, całować i okazywać mnóstwo uczuć. Ludzie, to jest urocze, ale kto ma ochotę na to patrzeć?!. Idźcie do kawiarni, na spacer, do kina, zaaranżujcie miły wieczór, ale błagam, zostawcie uczucia dla siebie, a nie dla publiczności!

To wasze życie, nie teatr. Miłość jest

piękna, ale z umiarem, rozważą i pokorą. Świat nie musi wszystkiego widzieć, wiedzieć – to rzeczywistość, bynajmniej nie wirtualna, chociaż... Ponoć w dzisiejszych czasach, jeśli czegoś nie ma na facebooku, to podobno nie istnieje (właśnie uświadomiłam sobie, że pewna część ludzi jest wymaginowana, coś na podobieństwo jednoroźców, tylko..... no właśnie, jednoroźce mają fejsa czyli istnieją. Jak ktoś znajdzie to poproszę jednego!).

Zostawmy jednoroźce. Kochani! Miłość w każdym wydaniu jest piękna na swój sposób. Ale proszę, pamiętajcie, że to, co jest między wami, powinno między wami pozostać. Ograniczcie okazywanie uczuć w szkole, tak jak ogranicza się słodycze. Niech każda wspólnie spędzona chwila, będzie takim cukierkiem potrzebnym do pełni szczęścia ☺

Małgorzata Tymińska

źródło zdjęcia: archiwum autorki



Nie taki chemik straszny!

Dr Danuta Kitowska to absolwentka Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz studiów podyplomowych – Zarządzanie i przedsiębiorczość w oświacie, Socjoterapia i Resocjalizacja. Jest także dr nauk humanistycznych w zakresie pedagogik. W naszej szkole naucza chemii. Poznajcie o czym marzy i czego się boi!

Jestem...

mimo wszystko, optymistką

Boję się...

prowadzić samochód

Denerwuje mnie...

„chamstwo, kłamstwo i brak odpowiedzialności”

Wierzę w...

dobro ludzi

Lubię w sobie...

otwartość na zmianę

Przyjaciele...

są dla mnie ważni

Mój nałóg to...

pracoholizm

Pasjonuję się...

tworzeniem małych i dużych innowacji

Płacę, gdy...

widzę skrzywdzone zwierzęta i oglądam film „Co się zdarzyło w Madison County”

Szkoła to...

trochę mój dom (nauczycielami byli moi



Fot. Klaudia Stecka

rodzice, mąż, jego siostra, a córka... urodziła się 14 października;)

Nigdy więcej...

nie chcę być dyrektorem;)

Mój autorytet to...

moja Mama

Prawdziwe szczęście to...

wypić poranną kawę z rodziną

Marzę o...

wyspaniu się

W ludziach cenię...

uczciwość

Kiedy jest mi źle...

pracuję

Potrafię wybaczyć...

prawie wszystko

Najpiękniejsza książka...

Twierdza (A. Saint-Exupery)

Aleksandra Terkiewicz



Obecny i przyszły Licealista!

**I TY możesz z nami
współtworzyć LOKomotywę!**

Komunikowanie się w sieci

-Hej.

-Hej, znamy się?

-Nie, ale możemy się poznać ☺

Ile razy ktoś w dokładnie taki sposób zaczął z Tobą rozmowę? Zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego tak właśnie jest? Pewnie nie. Spróbuję Ci to dzisiaj chociaż troszkę uświadomić. Sama spotkałam się z takimi sytuacjami, ale wiadomo, każdy z nas inaczej do tego podchodzi i inaczej interpretuje ludzkie zamiary. Wielokrotnie bywa tak, że osobom po drugiej stronie monitora po prostu się nudzi, szukają rozrywki, zaczepki, ale uświadom sobie, że jeżeli będziesz kontynuował tę beznadziejną konwersację – nawet dla żartu – może to skończyć się naprawdę nieprzyjemnie. Myślę, że warto być asertywnym, odmówić prowadzenia rozmowy z człowiekiem, którego zamiary wobec nas mogą być przeróżne. Ludzie, którzy w ten sposób próbują nawiązać znajomości, nie są do końca albo nawet wcale dojrzałi. Przeważnie prowokatorami są mężczyźni, a to jedynie potwierdza słuszność twierdzenia: „mężczyzna dorasta do 8 roku życia, później już tylko rośnie”. Chciałabym, żebyś uświadomił sobie, że konwersacja prowadzona w ten sposób, najczęściej świadczy o ukrytym podłożu seksualnym, czego najczęściej nie jesteśmy w stanie sprawdzić – przecież nie wiemy, kto rzeczywiście siedzi gdzieś po drugiej stronie... Może ten ktoś mówi Ci, że doskonale Cię zna, często Cię widuje (psychopata?)... I co wtedy? Mogą pojawić się problemy. Różnego typu szantaże, propozycje seksualne, bo przecież tak długo się znamy (no niby tak, tylko że nigdy się nie widzieliśmy...). A może to jednak ktoś wyjątkowy – w końcu tak bardzo mu zależy na kontakcie... Twoja podejrzliwość zostaje uśpiona.

Anonimowość to coś, co pociąga każdego. Wracasz do domu i pierwsze co ro-

bisz: upewniasz się, że Twój tajemniczy rozmówca odpowiedział. Natychmiast odpisujesz, niecierpliwie czekając na od-

czas i energię na przypadkowe kontakty z ludźmi, których twarzy i intencji nie znamy? Ktorzy zupełnie obcy, choć



powieź – nerwowo odświeżasz stronę przeglądarki i czekasz na moment aż pojawi się komunikat „Nowa wiadomość”. A jakie rozczarowanie Cię spotyka, gdy ta wiadomość jest od zwykłego kumpla! Wtedy dopiero jesteś zniecierpliwiony i zły! I przypuścimy, że prowadzisz rozmowę dalej, ciągle tylko na fejsie, nie wiesz jakie intencje ma osoba po drugiej stronie, (a co najlepsze!) nawet nie wiesz, kto to jest!

Najczęstszym powodem spotkania z nieznanym - znajomym jest właśnie ciekawość. Kto to jest? Jak wygląda? Ile tak naprawdę ma lat? Czy rzeczywiście mogłam go wcześniej spotkać? Zastanów się jeszcze, czy warto? Wchodzisz w relację z obcą osobą, która z pewnych przyczyn jest przekonana, że coś Was łączy. Czy rzeczywiście? Czy warto tracić

przekonują Cię o swojej silnej woli i potrzebie wejścia w Twój świat, czasem ten bardzo intymny, osobisty. Pomyśl nad tym teraz, a kiedy spotka Cię taka sytuacja postaraj się ocenić ją obiektywnie. Pamiętaj, nie musisz się tłumaczyć. Jeśli nie masz ochoty na rozmowę z nieznanym jasno powiedz NIE!

Małgorzata Tymińska

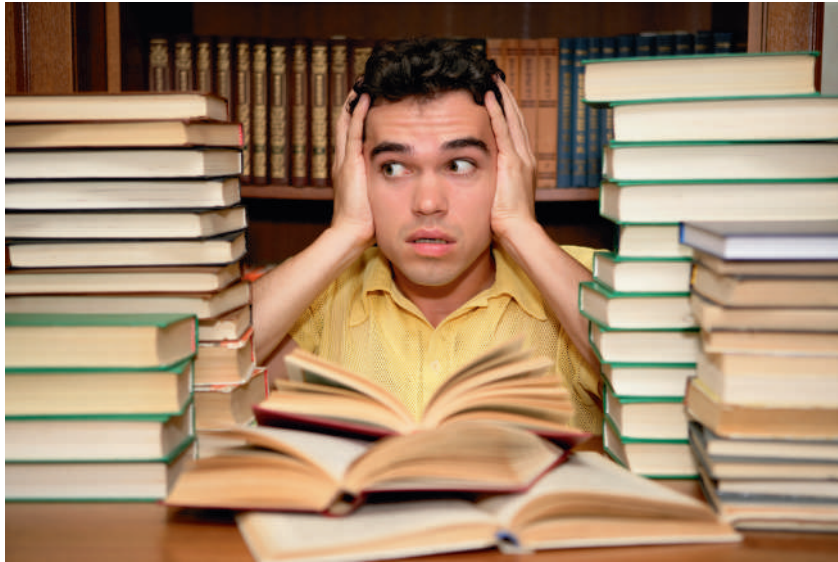
źródło zdjęć: <http://blog.blossoms.com>

Jak nie zdać matury? *

Jeśli myślisz, że niezdana matura to łatwa sprawa - to się mylisz! Trzy lata stagnacji umysłowej i non-konformizm na co dzień – to jest prawdziwy wyczyn! Przyjmij postawę asertywną i jak najbardziej bierną. Nie czytaj, nie powtarzaj, nie zastanawiaj się. Podążaj za głosem ciemności.

Krok pierwszy – lektury

Być może zostałeś porwany przez tłum, uderzający do biblioteki, po zadanej lekturę. Egzemplarzy książki jest tylko kilka, klasa liczy kilkudziesięciu uczniów... Znalazłeś się w bibliotece, no trudno. Przed tobą nie lada wyzwanie. Obowiązkowych lektur, które musisz znać na blachę jest tylko osiem, ale nie wolno Ci tknąć nawet tej najcieńszej! Ostatkiem sił powstrzymujesz drżącą rękę, która chce wykonać ruch w kierunku regału i... wybiegasz z krzykiem. Udało się! Pierwszy krok za tobą. To dobry początek.



Krok II – poszerzanie horyzontów

Nudzi ci się, a przed tobą leży najnowsze wydanie gazety. Nawet nie waż się jej dotykać, jeszcze przypadkiem trafisz na coś przydatnego i zapamiętasz, a do tego nie możesz dopuścić. Lepiej weź konsolę i strzel kilka wirtualnych goli, albo wyjdź z kumplami na miasto, przecież zawsze gdzieś jest jakaś impreza. Tak dla pewności: nie wracaj za wcześnie do domu, żeby nic cię nie kusilo. Uff, misja wykonana.

Krok III – praca na lekcji

To może być trudne. Spodziewaj się starcia z nauczycielem, który będzie uprzykrzał ci życie ciekawym wykładem albo interesującymi ćwiczeniami. Na lekcji pod żadnym pozorem nie otwieraj podręcznika, nie angażuj się, nie odzywaj. Jeśli będziecie omawiać inny tekst kultury, na przykład obraz – wyłącz się. Jeśli obraz będzie wyświetlony na rzutniku – zamknij oczy, odwróć wzrok, nie patrz! Dzwonek. Nic nie zakodowałeś? Oby tak dalej.

Krok IV – nadgorliwi koledzy

Myślałeś, że do tej pory było ciężko? Uważaj! Twoi znajomi rozmawiają o epoce, którą aktualnie omawiacie na polskim. Ośmielają się powtarzać materiał w trakcie przerwy! Dają ci do myślenia? Nie słuchaj! Odrzuć! Opuść budynek! Dajesz radę? Mistrz!!!

Krok V – ewentualne wydatki

Nawet jeśli nie jesteś nałogowym zakupoholikiem – miej się na baczności! Natarczywe reklamy, zarówno radiowe jak i telewizyjne, będą nieustannie zachęcały cię do inwestowania w twoją przyszłość. Oprzyj się pokusie wydawania pieniędzy na edukację! Nie kupuj żadnych dodatkowych książek, czasopism, pomocy naukowych. Choćby nie wiem jak kolorowe, piękne, abstrakcyjne, wysublimowane i pasujące do wizerunku inteligentnego licealisty były – NIE WOLNO CI TEGO ZROBIĆ!!! Nie dałeś się skusić? Dobrze! Pamiętaj: **to czy nie zdasz matury, zależy tylko od cie-**

bie, od twojej motywacji i determinacji. Trzymaj się. Niech moc będzie z tobą.

*Przed przeczytaniem felietonu zapoznaj się ze znaczeniem słów „ironia” i „sarkazm” bądź skonsultuj to z nauczycielem polskiego lub sprawdź w słowniku, gdyż każdy „krok” niewłaściwie zrealizowany zagraża twojemu wynikowi maturalnemu.

Co się zmieni na maturze 2015?

NOWA PODSTAWA

programowa

REZYGNACJA

z klucza w ocenianiu

ODWOŁANIA

do wiedzy z zakresu gimnazjum

NOWE FORMY

wypowiedzi w części pisemnej egzaminu

BRAK PREZENTACJI

na egzaminie ustnym

Egzamin ustny – zadanie składa się z polecenia i tekstu (może to być tekst o ję-

zyku, tekst literacki lub ikoniczny – czyli obraz). Nowy ustny egzamin maturalny odwołuje się do wiadomości i umiejętności zdobytych w ciągu ostatnich 12 lat edukacji! Przygotowując się do egzaminu – po wylosowaniu pytania, przygotuj sobie konspekt (plan wypowiedzi), wtedy zachowasz kolejność i logikę argumentacji. Masz na to aż 15 minut,

twoja odpowiedź ma trwać 10 minut, a rozmowa z komisją na temat twojej wypowiedzi – 5 minut. Masz zatem pół godziny na zdanie egzaminu ustnego. Przedtem masz jednak kilkaset dni na przygotowanie swojego ciała i umysłu do tej rozmowy. A zatem – nie trać czasu! Systematyczne doskonalenie wiedzy i umiejętności pozwoli ci zdać maturę

bez zbędnych obaw!

Cyryla Majda

źródło fotografii: <http://blogdaily-herald.com>

Jadę na wystawę ...psów!

Jak w każdą sobotę siadam przed komputerem. Przeciagam się, włączam komputer i wyszukuję stronę www.zkwp.pl. Klikam w zakładkę „Wystawy” i sprawdzam, kiedy jest najbliższa z nich.

Wystawy psów rasowych... A co to? Najprościej ujmując są to imprezy, organizowane przez związki kynologiczne, których celem jest zgromadzenie jak największej liczby psów w danym miejscu i czasie, by dokonać ich prezentacji i oceny.

Pierwsza wystawa psów odbyła się w 1834 r. w pubie jednego z miasteczek w Wielkiej Brytanii. Zorganizowano ją dla „małych spanieli” ważących nie mniej niż 5 kg. A co ciekawe, nagrodą na niej był srebrny dzbanuszek do śmietanki. Choć już w XVII w. pojawiały się bardzo podobne wystawy, to właśnie tę z 1834r. uważa się za pierwszą na świecie. W odróżnieniu od poprzednich wystaw, na tej oceniany był przede wszystkim eksterier psa (wygląd), a nie jego użyteczność.

Dzisiejsze wystawy psów nie odbywają się w pubach, lecz na wielkich stadionach lub potężnych halach targowych. Zmieniła się także liczba psów uczestniczących w wystawach – niegdyś było ich ok. 30 dziś ta liczba dochodzi do nawet 22 000 na jednym pokazie.

Każda wystawa jest organizowana przez związek zrzeszający właścicieli psów jak i osoby nie posiadające psa. W Wielkiej Brytanii jest to Kennel Club. Natomiast związkiem, który działa prawie na całym



Fot. archiwum autorki

świecie (pomijając Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone) jest mający główną siedzibę w Belgii Fédération Cynologique Internationale (Międzynarodowa Federacja Kynologiczna), w skrócie FCI. Ma on swój oddział w naszym kraju, gdzie nosi nazwę Związku Kynologicznego w Polsce (w skrócie ZKwP). Składa się z 46 oddziałów terenowych rozsiadanych w całym kraju. ZKwP organizuje co roku ok. 120 wystaw w tym 15 międzynarodowych. Warto też zaznaczyć, że to właśnie w Polsce odbędzie się EURO DOG SHOW 2018. No cóż, dla większości ludzi Euro było w 2012 roku, dla

mnie będzie dopiero za 3 lata.

Ale co się tak właściwie dzieje na tych wystawach? Żeby odpowiedzieć w pełni na to pytanie potrzebuję jakiś 30 stron A4 zapisanych czcionką o rozmiarze 6... Nie mam zamiaru maltretować was tak długą wypowiedzią, więc spróbuję ująć to jak najpełniej i jak najkrócej.

Każda wystawa rozpoczyna się rano uroczystym otwarciem, na którym szczerze mówiąc byłam tylko raz, a uczestniczę w nich od 2010 r. Co ciekawe, odbywają się również wystawy nocne, ale to już inna bajka. Na otwarciu

jest trochę ludzi, ale szalu nie ma. Dlaczego? Proste. Otwarcia są ok. godz. 8 rano, a ocena psów na ringach zaczyna się ok. godz. 10. Na każdej wystawie są ringi, na których występują psy. Na każdym z nich prezentuje się ok. 12 ras, lecz wyjątkiem jest ring dla owczarków niemieckich, który jest przeznaczony tylko dla tej jednej rasy. Odkąd zaczęłam wystawiać psy, zawsze byłam uczona, że pies musi iść przy nodze, a najlepiej jeśli idzie trochę za nogą właściciela/prezentera, lecz przy ocenie owczarków niemieckich jest kompletnie inaczej. Ta rasa musi wręcz ciągnąć swego właściciela i biec metr przed nim! Wokół ringu jest zawsze pełno ludzi, którzy dopingują psa do biegu. Istny cyrk na kółkach.

Na wystawie ocenia się wygląd psa, jego chód, uzębienie, a także zachowanie psa na ringu. Na wystawie można zdobyć jedną z następujących ocen: doskonała, bardzo dobra, dobra, dostateczna, dyskwalifikująca, nie do oceny.

Psy w danej rasie dzieli się na klasy: młodszych szceniąt, szceniąt, młodzieży, pośredniej, otwartej,

użytkowej, championów i weteranów. Osoba zgłaszająca psa na wystawę wybiera do której klasy zgłasza swojego psa. Klasy mają przedział wiekowy, ale myślę, że opisywanie każdego z nich byłoby przesadą.

Każdy pies opuszczający ring dostaje kartę oceny psa. Zwycięzca rasy może ubiegać się o tytuł zwycięzcy grupy. Wszystkie rasy psów mają swój wzorzec FCI i są uporządkowane w 10 grup FCI. Co ciekawe, jamniki mają własną grupę, gdyż jest ich aż dziewięć „typów”. Są znane jamniki krótkowłose, długowłose i szorstkowłose i każdy z tych typów ma trzy wielkości: standardową, miniaturo-

wą bądź króliczą.

Wystawa kończy się tzw. konkurencjami finałowymi, podczas których wyłania się zwycięzców poszczególnych grup, a następnie zwycięzcę wystawy. Jest wiele tytułów, które można zdobyć w konkurencjach finałowych np.: „Najpiękniejsze szczenię wystawy”, „Najpiękniejszy weteran”, „Najpiękniejszy pies oddziału organizującego wystawę”, „Najpiękniejszy pies rasy polskiej” i wiele, wiele innych.

Każda taka impreza to kilka tygodni ćwiczeń z psem, wyjątkowa dbałość o wygląd pupila i własne przygotowanie mentalne. Wystawy to potężne przeżycie nie tylko dla psa ale i dla właściciela. Wstajesz o 6 rano. Psa już masz wykapa-



fot. Klaudia Stecka

nego – kąpałeś go wczoraj wieczorem. Dziś go szczotkujesz, układasz sierść. Lecisz szybko coś zjeść. Poranna toaleta. Ubierasz się - tak aby twój strój nie zlewał się kolorystycznie z psem. Sprawdzasz jeszcze raz, czy na pewno wszystko zostało spakowane. Karty szczepień, smycze, zgłoszenie na wystawę, poidełko, transporter... Dobra, startujemy. Teraz zostaje ci do pokonania jakieś 100 km, jak nie więcej. Przyjeżdżasz do miasta w którym odbywa się wystawa. Teraz musisz znaleźć stadion. Modlisz się, żeby GPS cię nie zawiódł. Jak zwykle trasa na wystawę jest nie oznakowana. Dojeżdżasz na miejsce, wysiadasz

z auta i już słyszysz znajome szczekanie innych psów niosące się echem po parkingu. Czujesz, że twój żołądek obraca się o 180 stopni. Te wszystkie przygotowania, męki podczas treningów... To ten dzień. Szukasz swojego ringu. Teraz pozostaje czekać. Patrzysz na pozostałych wystawców. Ludzie stoją przy straganach z karmą, miskami itp., kluczą pomiędzy ringami bądź też siedzą schowani w namiotach niedaleko nich. Wszędzie psy! Mijają się maleńkie chichuachua'y i potężne dogi. Czekasz... To ostatni pies przed tobą. Twoje serce znajduje się w przetyku. Twój pies jest przy twoim lewym boku. Głaszczesz go i myślisz: „Damy radę”. Bierzesz głęboki oddech i ...wchodzisz na ring sprężystym krokiem. Witasz się z sędzią i zajmujesz swoje miejsce na ringu, wykonujesz jego polecenia. Czas oceny... Denerwujesz się. To jest twoja i pupila chwila prawdy. Wygrywasz rasę! Uśmiechasz się, odbierasz kartę oceny i wychodzisz z ringu. Twoje szczęście nie zna granic. Emocje powoli opadają. I już

po wszystkim. Gratulujesz innym, którzy byli z tobą. W drodze powrotnej widzisz innych wychodzących z wystawy. Ludzie wracają do domów, często idąc przez parking z pucharami w jednej ręce, a z pupilem na smyczy w drugiej.

Klaudia Dywel

Złodziejka uczy, jak żyć

Wydawać by się mogło, że o II wojnie światowej napisano już wszystko. Można by nawet pokusić się o stwierdzenie, że jest to jeden z najbardziej wyeksponowanych tematów w literaturze. Tak wiele napisano już o cierpieniu, śmierci, zbrodniach nazistów i Sowietów. Czy powieść, której akcja toczy się podczas wojny może jeszcze zachwycić? Po przeczytaniu powieści Markusa Zusaka pt. „Złodziejka książek” przekonałam się, że tak!

Wojna zazwyczaj kojarzy nam się ze wszechobecną śmiercią. Występuje ona także w książce Zusaka. W powieści śmierć pełni funkcję narratora. Nie jest ona jednak kościotrupem z kosą, a wrażliwym mężczyzną z poczuciem humoru, którego zachwycają świat i ludzie. To właśnie śmierć zapoznaje nas z główną i tytułową bohaterką – złodziejką książek, czyli Liesel Meminger. Dziewczynkę poznajemy, kiedy wraz z matką i bratem podróżuje zatłoczonym pociągiem do Molchig. Podróż okazuje się zabójczą dla małego Wernera – brata głównej bohaterki. Chłopiec zostaje pochowany na jednej ze stacji, a w trakcie jego pogrzebu Liesel kradnie swoją pierwszą książkę, którą był „Podręcznik grabarza”. Wydawać by się mogło, że jest to nieodpowiednia lektura dla małej dziewczynki. Jednak odegrała ona w życiu bohaterki znamienne rolę. To właśnie dzięki tej książce Liesel nauczyła się czytać w przybranej rodzinie, do której trafiła. „Podręcznik grabarza” rozbudził w bohaterce miłość do książek i sprawiał, że dziewczynka dopuszczała się kolejnych kradzieży...

Zusak ukazuje dość tragiczną historię dziewczynki, która została oddana przez matkę i była świadkiem śmierci własnego brata. Zastępcza matka była dla Liesel surowa i traktowała ją oschle, a nowa rodzina cierpiała biedę. Mimo to książka Zusaka nie jest tanim dramatem, który wywołuje u czytelnika potok łez. Przeciwnie, powieść jest pełna humoru. Zusak w mistrzowski sposób równoważy



Fot. Klaudia Stecka

elementy humorystyczne ze smutnymi. Jednak nie to jest najważniejsze w jego powieści. Najistotniejsze jest to, że obok „Złodziejki książek” nie da się przejść obojętnie. Jest to jedna z tych książek, które dokonują pewnej zmiany w czytelniku, skłaniają go do refleksji. Każde zdanie książki niesie za sobą jakieś przesłanie. Zusak pokazuje, że niezależnie od tego, w jakich czasach żyjemy, zawsze jesteśmy ludźmi i nie wolno nam zatracić swojego człowieczeństwa...

Uważam, że współczesnemu człowiekowi potrzeba właśnie takich książek. Książek, które uczą tego, jak być człowiekiem, a powieść Zusaka z całą pewnością jest cenną lekcją człowieczeństwa.

Milena Paluch



Redaktorzy naczelni:

Jagoda Szczygieł
Aleksandra Terkiewicz

Autorzy tekstów:

Klaudia Dywel
Łukasz Klawunn
Mateusz Konitzer
Dagmara Litwinowicz
Marta Magalska
Cyryla Majda
Matylda Miareczko
Kewin Nowakowski
Milena Paluch

Zdjęcie okładki:

Klaudia Stecka

Edycja graficzna i skład:

Jagoda Szczygieł
Aleksandra Terkiewicz

Korekta:

Justyna Cierpiszewska

Opiekunowie:

Maria Rosińska

Kontakt:

Redakcja.lo2012@gmial.com